„GŁOS NARODU"
wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedziele i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6. Za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 30 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennika DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu 40 hal.

Wydanie poranne

GŁOS NARODU

Cena 4 halerze

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.
Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.
Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

GŁOS NARODU
Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy od wiersza 30 h. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 60 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hansmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schierl, R. Mosse, Friedl, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14. Cite de Trevise, John F. Jones & Cie.

Nr. 361. | Kraków, niedziela 29-go lipca 1906-go roku. | ROK XIV.

Bandytyzm w Królestwie.

—o—

Napad na pociąg.

Warszawa. (Biuro Wolffa). Między Częstochową i Herbami na granicy pruskiej napadnięto na pociąg. **Dwaj jenerałowie, dwaj urzędnicy i czterej żołnierze zabici. 16.000 rb. zrabowano.** Sprawcy umknęli.

Zamach w Warszawie.

Warszawa. Na dyrektora tut. filji drezdeńskiego Towarzystwa wyrobów koronkowych, Ludwika Koerbera wykonano zamach rewolwerowy. Koerber jest ciężko ranny.

—o—

Zamach w Płocku.

Warszawa. Jak donoszą z Płocka, dwaj nieznani ludzie przedostali się w nocy do ogrodu, okalającego dom jenerał-gubernatora wojennego Kwitnickiego i usiłowali przekupić stojącego na straży szyldwacha, aby wpuścił ich do wnętrza. Żołnierz wszczął alarm, wobec czego przybysze dali kilka strzałów i uciekli.

Z Rosji.

Gabinet Stołypina.

Petersburg. Wczorajsze dzienniki wyrażają powątpiewanie, czy przyjdzie do skutku gabinet z udziałem Guczkowa i dwóch książąt Lwowów. Także członkowie prawicy nie chcą wstąpić do gabinetu mięszanego.

Rząd wobec b. posłów.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych rozesłał gubernatorom cyrkularz, zawierający instrukcję, jak się mają zachowywać wobec byłych członków Dumy. Cyrkularz ten zaleca unikać wszelkich gwałtownych środków wobec byłych posłów i zabrania aresztować ich bez polecenia władz sądowych, jednakże nakazuje nie dopuszczać do zwoływania przez nich wieców, które powinny być siłą rozpędzane.

Tak samo cyrkularz poleca gubernatorom, aby pod żadnym warunkiem nie pozwalali byłym posłom na zwoływanie zebrań wyborców dla zdania relacji z swej działalności.

Podejrzany pożar.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Wczoraj o godz. 6 rano w głównej sali tutejszego urzędu telegraficznego powstał pożar, który wprawdzie szybko ugaszono, ale mimo to wszyskie druty uległy zniszczeniu. Wobec tego komunikacja z prowincją jest zupełnie przerwaną, połączenie jednak z zagranicą jest utrzymane.

Odbicie więźniów.

Berlin. Z Petersburga donoszą, że w Charkowie przyszło do starcia ulicznego z kozakami. Gdy przez plac Konny prowadzono partję aresztantów, liczny tłum, złożony z robotników, zaatakował konwojujących żołnierzy i więźniów uwolnił.

SPRAWY WEWNĘTRZNE.

Delegacje.

Wiedeń. Rada ministrów uchwaliła zwołać delegacje na sesję jesienną na dzień 22 października do Budapesztu.

Budżet.

Budapeszt. Izba magnatów uchwaliła wczoraj budżet na r. 1906.

Wydanie posłów.

Budapeszt. Sejm uchwalił wydać posła Henczа, który przed kilku miesiącami zabił w pojedynku hr. Heglewicha. Dalej uchwalono wydanie posłów słowackich: Hodzę i Jurigę, za podburzanie w prasie przeciw narodowi węgierskiemu.

—o—

Salzburg. Alpejski wiec agrarny uchwalił rezolucję z wezwaniem rządu, aby decyzję w sporach między państwem, a osobami prywatnemi odnośnie do serwitutów na dobrach państwowych przeniósł na władze polityczne.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 29 lipca.

— **Wycieczka „Sokołów" do Zagrzebia.** Na zlot sokolstwa chorwackiego, który się odbędzie w Zagrzebiu w dniach 2 i 3 września, zaproszono także przez umyślnych delegatów i Sokołów polskich. Wobec tego polski związek sokoli organizuje wycieczkę na ten zlot i pragnie wysłać jaknajliczniejszych delegatów. Wycieczka trwać będzie około 6 dni, a koszta jej obliczono mniej więcej na 100 koron. Podróż odbędzie się przez Peszt. Na zlocie w Zagrzebiu weźmie sokolstwo polskie udział w ćwiczeniach wolnych, w ćwiczeniach wzorowych zastępów na przyrządach, a jako osobny numer programu okaże ćwiczenia z lancami. Druhowie umundurowani mogą liczyć na bezpłatne kwatery, skoro na czas się zgłoszą. Zgłaszać się należy do „Sokoła" macierzy we Lwowie.

— **Szkoła malarstwa dla kobiet** otwartą zostanie w Krakowie przy ulicy Gołębiej, dnia 1 października. Szkołę tę zakładają artyści malarze pp. Józef Rapacki i Leonard Stroynowski, a zadaniem jej będzie artystyczne kształcenie kobiet przez praktyczną naukę rysunków, oraz teoretyczne wykłady nauk pomocniczych, pozostających w ścisłem związku z malarstwem. Nauka trwać będzie do końca lipca. Program nauki obejmuje: rysunek z antyków, rysunek z żywej natury, oraz wykłady teoretyczne, anatomji artystycznej i perspektywy. Osoby, nieposiadające początkowych wiadomości z nauki rysunków, przechodzić będą kurs przygotowawczy. Praktyczna nauka rysunków i malarstwa zajmować będzie 25 godzin tygodniowo. Uczenice przyjmowane będą na podstawie przedstawionych prac i wykonanej pod okiem profesorów próby, wykazującej pewien stopień uzdolnienia. Biuro szkoły znajduje się tymczasowo przy ulicy Zacisze 5.

— **Z uniwersytetu.** Stopień doktorów praw otrzymali wczoraj na tutejszym uniwersytecie pp. Rudolf Krengel prakt. konceptowy dyrekcji skarbu w Krakowie, Antoni Kwiecіński z Lubnia, Ludwik Juljan Midowicz z Brzestku i Bronisław Miętus z Tuchowa, a stopień doktora wszech nauk lekarskich p. Stanisław Szyszka z Nowego Wiśnicza.

— **Ulica Niecała** jeszcze nie wyczyszczena! Otrzymujemy znowu skargi i zażalenia na organa miejskie, że nie uporządkowały jeszcze tak bardzo zanieczyszczonej i zaniedbanej części miasta. Ponieważ sprawę tę poruszyliśmy już raz publicznie, magistrat nie może się tłomaczyć nieświadomością lub przeoczeniem; niespełnienie zatem obowiązków, może pochodzić albo z nieudolności, albo z niedbalstwa. Takie zarzuty nie są chyba przyjemne, więc należy im co prędzej zapobiedz.

— **Brak dzwonka.** Jeden z listonoszy żalił się nam, że onegdaj w nocy mając depeszę do doręczenia w domu przy ul. Poselskiej pod l. 18, nie mógł się tam dostać z powodu niefunkcjonowania dzwonka elektrycznego. Depeszę doręczył on adresatowi dopiero rano po otwarciu bramy, a gdy usprawiedliwiał opóźnienie, dowiedział się, że dzwonek jest już zepsuty od trzech tygodni. Ładny porządek!

— **Kłótnia o Adama i Ewę.** Z miasta donoszą nam: Onegdaj w południe w jednej z tutejszych restauracji siedziało czterech starszych jegomościów, właścicieli pięknie czerwonych twarzy, — klasycznie zaokrąglonych brzuszków i prawdopodobnie odpowiednich do wyglądu kamienic „w stylu dochodowym"; — popijali ani piwo i głośno zastanawiali się nad nie tyle aktualną, ile głęboką kwestją: skąd się wywodzą imiona pierwszych rodziców, Adama i Ewy. Jeden z erudytów, o dostojnym wyglądzie poczciwego człowieka, szeroko wywodził, że dwa te imiona są polskiego pochodzenia; drugi natomiast, również dostojnie wyglądający, tonem głębokiego przekonania argumentował, że imię Ewa wywodzi się z języka żydowskiego, Jehowa bowiem, władający niezaprzeczenie tym językiem, stworzywszy kobietę, zawołał na nią: „Gai weg!" i to wyrażenie zmieniło się z czasem na „Ewa". Ponieważ rozumowanie takie znalazło posłuch u reszty towarzystwa, urażony tem pierwszy filozof, nader ostro i kategorycznie oświadczył, że wywód ten jest niedopuszczalny ze względów... patrjotycznych! „Nasze sumienie narodowe nie zezwala na takie przypuszczenie!" — wołał. W odpowiedzi usłyszał, że jest „szowinistą i nietolerantem w kwestjach czysto naukowych". Ten zarzut bardzo widocznie głęboko dotknął czerwonego coraz bardziej kamienicznika, bo zawoławszy na cały głos, że „nie pozwoli bezcześcić Ewy" chciał zareplikować rzuceniem kufla. Interwencja gospodarza restauracji, przeszkodziła dokończeniu tej scholastycznej dyskusji, ku niewielkiemu zresztą zmartwieniu obecnych na sali gości.

— **Buffalo-Bill** już przed 16 laty był w Europie, ale tym razem przywozi podwójną ilość ludzi i koni, nie wymieniając różnych ras pierwotnych jak Indian, Japończyków, Kozaków, Arabów, Meksykanów etc.

Namioty dla widzów, zawierające miejsca na 12.000 osób, są kryte nieprzemakalnem płótnem, przedstawienia odbywają się zatem bez względu na pogodę; oświetlenie urządzone własnymi motorami o sile 25.000 koni.

Tych przedstawień nie można porównywać z cyrkiem, są one bowiem zarazem pouczające i zabawiające.

Buffalo Bill może już nigdy do Europy nie wróci, nie nadarzy się zatem sposobność zobaczenia tak różnorodnych ras i narodowości.

Sprzedaż biletów wstępu rozpoczyna się z dniem przybycia Buffalo Billa od godziny 9 przedpoł.

— **Zbyszko Cyganiewicz** weźmie udział w międzynarodowych zapasach w Wiedniu, które rozpoczynają się dnia 1 sierpnia. Do zapasów tych zgłosiło się już 20 uczestników, wśród nich atleci ustalonej sławy: Koch, Pohl, Oscar de Bouillon i Kali Ogli. Suma nagród dla zwycięzców wynosi 10.000 koron.

— **Automobilowa katastrofy.** Donieśliśmy już że ks. Eugenjusz Murat cioteczny brat hrabiny Gołuchowskiej poniósł śmierć z powodu wypadku automobilowego Dzienniki wiedeńskie podają obecnie szczegółowy opis tej katastrofy. Książe jechał do Ardenów z Karlsbadu. Koło Mitterleich nie zauważył że droga nagle skręca się; zahamował silnie wóz, ale było już zapóźno. Samochód wpadł do rowu przydrożnego i przewrócił się pogrzebując pod sobą księcia, który doznał podwójnego złamania czaszki. Śmierć była natychmiastowa.Książe Murat był sportsmanem, a zwłaszcza z upodobaniem kierował automobilem. Jego żona Violetta, bawi z trojgiem dzieci pod Sedanem na wsi. Na miejsce wypadku pojechali zaraz ks. Joachim Murat, ks. Esling i ks. Albofera krewni i szwagrowie zmarłego. Śmierć Murata okrywa żałobą najwybitniejsze rodziny napoleońskiej arystokracji.

O innym wypadku automobilowym donoszą z Konstacji.... Niedaleko tego miasta przewrócił się automobil wiozący dra Forsta z Zurycha i jego żonę. Pani Forst zabiła się na miejscu...

TELEGRAMY.

(z dnia 29 lipca)

Z Serbji.

Belgrad. Urzędownie zaprzeczają wiadomości, jakoby prezydent gabinetu Pasicz przy utworzeniu gabinetu przyrzekł był królowi, że mu wybuduje pałac. Budowa tego pałacu jest już od dawna projektowaną.

Lokaut młynarski na Węgrzech.

Budapeszt. Toczą się rokowania między robotnikami i przedsiębiorcami młynarskimi, ale do tąd mają wynik negatywny, gdyż właściciele młynów oświadczyli, że nie zgadzają się na zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego, podczas gdy robotnicy przy tem żądaniu bezwarunkowo obstają.

Sprawy naftowe.

Wiedeń. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego odczytano bilans, wykazujący straty 60.000 koron, przez co saldo strat z lat ubiegłych wzrosło do 1, 136.000 k. Walne zgromadzenie uchwaliło obecny kapitał akcyjny zredukować z 3 miljonów na 300.000 koron, a różnicę 2.700.000 k. użyć na pokrycie salda strat, zaś zredukowany kapitał akcyjny przez wydanie 12.500 nowych akcji po 400 k. podwyższyć o 5 miljonów tj. do 5.300.000 k.

Mandat po Richterze.

Berlin. Podczas wyborów ściślejszych w okręgu Hagen, gdzie posłował zawsze zmarły niedawno Eugenjusz Richter, wybrany został kandydat wolnomyślny Cuno 21,593 głosami, przeciwko 18.717, które otrzymał socjalista. Wybór rozstrzygnęli katolicy.

Wydawca Dr. ANTONI BEAUPRE, redaktor odpowiedzialny JAN GRZYWIŃSKI. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarządem ST. TOMASZEWSKIEGO.

Współczesna.

(Przekład z francuskiego)

Była to jedna z tych panienek modernistycznych, których oczy bez ideału patrzą na życie z pośrodka twarzyczki utylitarnej... Dwa a dwa, cztery... *Times is money*...

*

— Tędy, doktorze... Ach! jak pan znajdziesz zmienioną, biedną babunię!...

Doktór przeszedł kilka kroków korytarzem okalającym salon i znalazł się w pokoju sypialnym.

Biedna staruszka, mówić już nie mogła.

Leżąc w łóżku, ze skórą pomarszczoną, z bezbarwnymi włosami, z długiemi, wychudłemi rękoma, robiła wrażenie starego drzewa ściętego. Usta miała czerwone, tą specyalną czerwienią, właściwą rakowatym. Co chwilę całe ciało jej wzdrygało się, jakby pod niewidzialnem ukąszeniem tysiącznych macek, które toczyły ją żywcem.

Tu już nie pozostaje nic innego, tylko czekać — rzekł doktór po krótkich oględzinach.

— Dlaczego czekać? — odezwała się panienka zwykłym głosem.

— Nic rozumiem pani.

— A przecież to rzecz taka prosta!... Babka moja umrzeć musi... Cierpi niepotrzebnie.. Czy nie sądzisz pan, iż byłoby dobrym uczynkiem skrócić te cierpienia?

— Ciszej nieszczęsne dziecko... ona mogłaby usłyszeć...

— Oh, ona myśli tak samo, jak ja!

— Powiedziała ci to?

— Nie, ale ja jestem tego pewna!...

*

Doktór wielkimi krokami wraca do salonu i wpatruje się w twarz panienki.

— Jakto?... To pani przemawiasz do mnie w ten sposób?.... Za kogo mnie pani bierzesz?...

— Oh, doktorze!

— Ja jestem lekarzem, to jest tym, którego jedyna racja bytu polega na uzdrawianiu albo przedłużaniu życia chorym... To, czego pani żądasz odemnie, jest rzeczą kata albo mordercy!...

— Zapewniam pana, że nie spodziewałam się wywołać takiego oburzenia.

— No tak!... powinienem był uznać za rzecz zupełnie naturalną... że młodziutka panienka mówi: „Ponieważ bardzo kocham moją babkę, czy nie byłbyś pan łaskaw zabić ją?".

— Moja babka cierpi niepotrzebnie... ja usuwam cierpienie... i koniec.

— I pani nie widzisz tego, że przyjąć taką za sadę to to samo, co ulegalizować morderstwa w społeczeństwie?

— Kiedy ktoś chory jest bez nadziei...

— Pani mnie do rozpaczy doprowadzisz... Czyż to można kiedykolwiek wiedzieć z pewnością? Znałem wieśniaka, który chciał materacem zadusić własne dziecko dotknięte wścieklizną... Dziecko wyzdrowiało... nikt nie wie, jakim sposobem... A zresztą, gdybyśmy mieli prawo zabijać w każdej chorobie uważanej za nieuleczalną, musielibyśmy zabijać wszystkich suchotników trzeciego stopnia, rakowatych, paralityków i ślepych... Zresztą Bóg wie, kogo.

— Dlaczegożby nie?

— A przecież mamy choroby nietylko fizyczne. Są przecież warjaci nieuleczalni, są ludzie, których życie złamane zostało cierpieniem moralnem.

— Czy i tych nie będzie można zabijać?

— Na jakież bezdroże zabłąkałaś się pani! Jakaż to podnieta dla tych, co nie lubią żyć żenowani, co wzdychają za spadkiem!

Tutaj panienka przybrała minkę bardzo rozsądną.

— Ależ, doktorze, pan mnie nie zrozumiałeś! Zabijałoby się tylko tych, którzyby sami tego pragnęli...

— Wybornie... Możnaby ich było zresztą nakłonić do tego. Znałem odźwierną, której mąż cherlał długie lata na suchoty. Ilekroć biedak ukrajał sobie kawałek chleba, albo poprosił o trochę ziółek, żona krzyczała: „Próżniaku, czy ty się nigdy nie zdobędziesz na odwagę i nie utopisz się w kanale!"

Nieborak, który pięćdziesiąt lat życia ciężko przepracował, płakał i w końcu dał sobie wyperswadować... rzucił się do kanału.

Zabijałoby się tylko tych, którzyby tego żądali... Zabijałoby się chorych na kolkę, cierpiących na ból zębów. Miałem pacjentkę i to pacjentkę nielada, która regularnie przy każdem wydaniu dziecka na świat, prosiła mnie, żebym ją zabił.

— Powtarzam panu, że nie spodziewałam się.......

— Ach! i ja się także nie spodziewałem....... Widzę w pani salonie krucyfiks... byłażbyś pani katoliczką?

— Ależ naturalnie... panie...

— A więc zapominasz pani o przykazaniu „nie zabijaj!"

— Nawet, gdy się widzi, że ktoś cierpi nadaremnie?

— Wie pani, że niema cierpień daremnych, niema cierpienia, z któregoby skorzystać nie było można, któreby nie mogło posłużyć na piękny przykład odwagi dla otoczenia. Cierpienie jest cenną monetą, która okupi nasze wejście tam, wysoko w ślady Chrystusa. Można powiedzieć, że nawet wieniec laurowy zdobi czoło tylko tych, co cierpieli...

— Koniec końcem, czytałam kilka dni temu, że w Ohio ma być wniesione prawo...

— Och!... proszę pani... w Ohio!...

Doktór chwycił za kapelusz.

Ale w przedpokoju zwrócił się jeszcze ku panience.

— Zresztą... uprzedzam panią!.. Babka pani jest moją chorą... Życia jej będę bronił przeciwko wszystkim... nawet przeciwko pani!... Ohstrasznie pomyśleć, że mogło przyjść do tego!... Jeżeli się dowiem, że zwiększono dawkę morfiny.. zaskarżę panią przed prokuratorem!..

I wobec spokojnej twarzyczki tego dziecka, wobec jej rysów pogodnych, w których, jak u posągu starożytnego, ani jeden muskuł nie zdradził uczucia, choćby litości, — doktór przesunął ręką po czole i schodząc ze schodów mruczał:

— Cóż to za pokolenie nastaje! Czy mnie się to śni!... W jakiej ja żyję epoce?... W 1900 lat po Chrystusie, czy na 2000 lat przed nim...

* * *

Była to jedna z tych panienek modernistycznych, których oczy bez ideału patrzą w życie z pośrodku twarzyczki utylitarnej... Dwa a dwa, cztery.... *Times is money*...